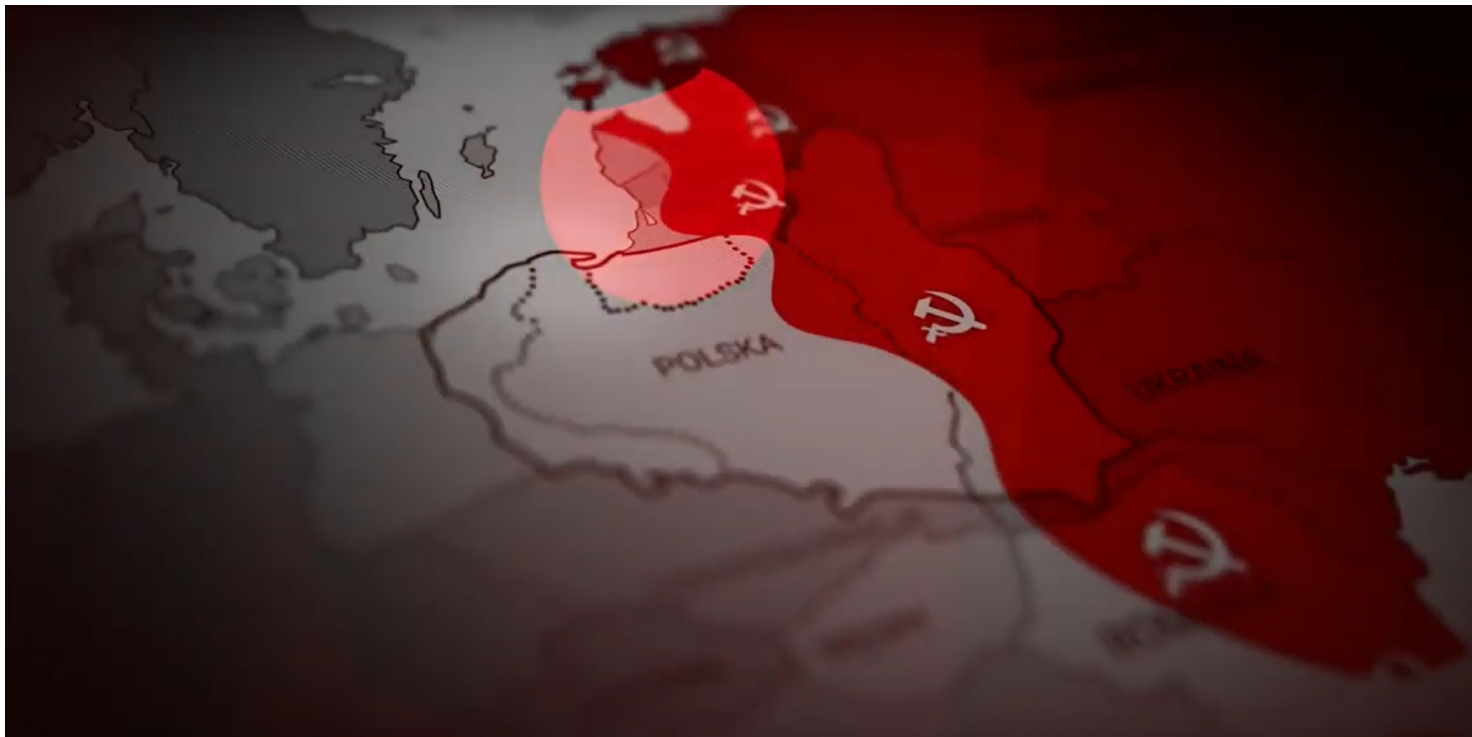


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/propaganda/97891,Mitologia-wyzwolenia-Warmii-i-Mazur-przez-Armie-Czerwona.html>



Kadr z animacji IPN 1945. *Nowe Zniewolenie*

ARTYKUŁ

Mitologia wyzwolenia Warmii i Mazur przez Armię Czerwoną

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: WALDEMAR BRENDA 21.07.2023

Kreowana przez komunistów polityka historyczna miała uzasadniać nadrzędną rolę Związku Sowieckiego i przewodnią rolę Polskiej Partii Robotniczej (od 1948 r. Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej). Jednym z historycznych mitów było

twierdzenie o wyzwoleniu Polski przez Armię Czerwoną w II wojnie światowej.

Szczególnego wymiaru nabierało to „wyzwolenie” w kontekście innego mitu – o odzyskaniu „prastarych, piastowskich ziem”, przyłączonych do Polski pod rządami komunistów. To m.in. wokół tych mitów usiłowano gromadzić społeczne poparcie dla narzuconej i niedemokratycznej władzy.

„Wyzwolenie” przez Armię Czerwoną

Z chwilą wkraczania wojsk sowieckich na tereny polskie zdecydowana większość Polaków nie postrzegała tego faktu w kategoriach „wolności”, choć rozumiano, że właśnie następuje koniec okupacji niemieckiej. Tę rozbieżność między rzeczywistością a nachalnie głoszonym przez komunistów już w 1944 r. „wyzwoleniem” odnajdujemy w ówczesnych dokumentach oraz sporządzanych na bieżąco relacjach i materiałach pamiętnikarskich. W rozkazie rozwiązującym Armię Krajową z 19 stycznia 1945 r. dowódca Sił Zbrojnych w Kraju gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” stwierdzał:

„Postępująca szybko ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczymy od roku 1939. W istocie bowiem – mimo stwarzanych pozorów wolności – oznacza to zmianę jednej okupacji na drugą, prowadzoną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich”.

Nieco dalej, w tym samym dokumencie opublikowanym na łamach konspiracyjnego „Biuletynu Informacyjnego AK”, znajdował się wymowny passus:

„Polska, według rosyjskiej receptury, nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przecierpiano ogrom męki i zniszczenie Kraju. Walki z Sowietami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonej społecznie Państwie Polskim”.

Bardziej osobisty wyraz tych wątpliwości odnajdujemy w „Dzienniku” Marii Dąbrowskiej pod datą 27 stycznia

1945r.:

„To, co teraz zrobiono z Polską, przechodzi wszystko, co znane jest w dziejach jako cynizm i narzucenie narodowi obcej woli przemocą. I pomyśleć, że ten nieszczęsny naród po pięciu latach tak straszliwych ofiar, takiej niezłomnej walki i pracy podziemnej – przeciwko Niemcom – nie ma nawet tej satysfakcji, żeby historię tę cudowną walki i pracy i ofiar ujawnić i laurem zwieńczyć”.

Fałszywy obraz wyzwolenia, który wyłaniał się z oficjalnej propagandy, zyskiwał jeszcze bardziej niejednoznaczny wymiar co do ziem poniemieckich, przyznanych Polsce, w tym także Warmii i Mazur. W drugiej połowie 1945 r. zaczęło się pojawiać w odniesieniu do tych terytoriów określenie „Ziemie Odzyskane”, co zdawało się doskonale wpasowywać w kreowaną przez władzę ideologię „wyzwolenia”. Problemem była jednak nie tylko sprzeczność między pojęciem „wyzwolenie” a faktyczną przynależnością państwową Warmii i Mazur przed 1945 r. Również ze względu na ogrom zbrodni, gwałtów, deportacji, zniszczeń i rabunków, których ofiarą stała się ludność cywilna.

Wiele mazurskich czy warmińskich miast uległo zniszczeniu na poziomie od 20 do 80 proc., mimo że nie zawsze toczyły się tam frontowe walki. Destrukcji zabudowy dokonywali sowieccy żołnierze będący tam przez kilka miesięcy 1945 r. jedynymi reprezentantami władzy. Wywożono elementy infrastruktury gospodarczej, demontowano tory kolejowe. Przejściu frontu towarzyszyły masowe zbrodnie dokonywane przez Sowieców na mieszkańcach „pierwszego skrawka niemieckiej ziemi”. Ofiarą gwałtów stawały się kobiety, którym nie udało się ująć przed Armią Czerwoną. Oficer sowiecki zapamiętał obrazek z okolic Gołdapi:

„Kobiety, matki i ich córki, leżą z lewej i z prawej wzdłuż drogi, a przed każdą z nich stoi hałaśliwa gromada mężczyzn ze spuszczoneymi spodniami. Kobiety które krwawiły albo traciły przytomność odciągano na bok, a żołnierze strzelali do tych, które próbowały ratować swoje dzieci”.

Trudno uznać to zdarzenie za wyjątkowe, skoro w początkach 1946 r. z samego powiatu piskiego informowano o zarażeniu 30 proc. kobiet mazurskich chorobami wenerycznymi.

Tysiące mieszkańców gromadzono w obozach NKWD, m.in. w Działdowie i Ciechanowie, z których – razem z polskimi robotnikami przymusowymi oraz mieszkańcami północnego Mazowsza i Pomorza – deportowano do sowieckich łagrów na Wschodzie. Te zjawiska dotknęły również terenów należących do Polski przed wojną, ale skala sowieckich dewastacji i represji na terenach uznanych za „Ziemie Odzyskane” była niewyobrażalnie większa.



Teka edukacyjna IPN *Warmia i Mazury w latach 1945-1950. Kształtowanie się stosunków politycznych i narodowościowych*

Świadomy zabieg eksponowania i wiązania w odniesieniu do Warmii i Mazur dwóch mitów – „Ziem Odzyskanych” i „wyzwolenia” – stosowany przez powojenną propagandę komunistów miał przykryć tamte zbrodnie i wskazać na ścisłą zależność między „sojuszem” z ZSRS a przynależnością tych terenów do komunistycznej Polski. W tym przekazie Polska nie odzyskałaby „wolności”, zaś „Ziemie Odzyskane” do Polski nie mogłyby nigdy wrócić, gdyby nie zwycięska Armia Czerwona. Co więcej, jedyną gwarancją utrzymania polskiej obecności na „Ziemiach Odzyskanych” miał być trwały „sojusz” ze Związkiem Sowieckim oraz wzorowany na sowieckim system polityczny.

Symbolem tego sowieckiego wkładu w „wyzwolenie” miały być m.in. pomniki wdzięczności Armii Radzieckiej, nazewnictwo ulic oraz świętowanie utrzymane w duchu „sojuszu” i „wdzięczności”. W rzeczywistości dla wielu Polaków były to znaki obcej dominacji.

„Akademie, bankiety, pochody”

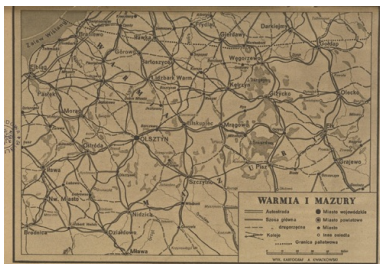
Narzucona przez Moskwę władza budowała więc swą politykę historyczną nie tyle odwołując się do określonych zdarzeń z przeszłości, co je zafałszowując. Część przeszłości pokrywano milczeniem, częścią dziejów manipulowano, całkowicie przeinaczając faktografię. Ten proces trwał przez kilkadziesiąt lat istnienia tzw. Polski Ludowej w warunkach cenzury oraz ideologicznego monopolu komunistów. Budowano mity

odwołujące się do przeszłości, które miały uzasadniać peerelowską teraźniejszość, bez możliwości ich korygowania. Z perspektywy czasu można uznać, że ten przekaz w wielu obszarach okazał się niezwykle trwały i funkcjonował także po 1990 r.

Kształtowaniu mitologii wyzwolenia przez Armię Czerwoną służyły uroczystości odpowiednio preparowane przez władzę. Święta państwowe, rocznice historycznych wydarzeń miały przebiegać według ustalonego scenariusza, w którym podkreślano „wyzwolenie” narodowe i społeczne, znaczenie Armii Czerwonej i braterstwa broni, sojuszu z ZSRS itp. Prokurator Sądu Okręgowego w Olsztynie Jerzy Smoleński, który przybył do miasta w czerwcu 1945r., po latach zapamiętał:

„Charakterystyczna cecha tych dni to wielka skłonność do świętowania. Każda najdrobniejsza okazja powodowała akademie, bankiety, pochody”.

Ta tendencja pozornie może się wydać zrozumiała. Po pięcioletniej, okrutnej wojnie, gdy zakazane było praktycznie wszystko, nadszedł wreszcie czas odreagowania i radości z zakończonego konfliktu. Z drugiej strony – mimo okrojenia polskiego terytorium na wschodzie, mimo wyraźnej utraty suwerenności, funkcjonowania tylko fasadowej demokracji i stosowania represji wobec przeciwników politycznych – władza starała się zdyskontować fakt przynajmniej formalnej obecności Polski w obozie wojennych zwycięzców.



Mapa z książki *Mazury i Warmia* J. Grabowskiego (1882-1950), Warszawa 1948

Tereny Warmii i Mazur, jako część „Ziem Odzyskanych” w wyniku klęski Niemiec, stanowiły czynnik legitymizujący nowe rządy. Obecność przedstawicieli Armii Czerwonej/Sowieckiej miała podnosić rangę uroczystości i wzmacniać pozytywne odczucia wobec żołnierzy z czerwoną gwiazdą. 23 maja 1945 r. zorganizowano ceremonię przejścia cywilnej władzy w Olsztynie przez pełnomocnika Rządu Tymczasowego na

Okręg Mazurski Jakuba Prawina z rąk komenda sowieckiego płk. Szumskiego. Trzy miesiące później płk Szumski, już jako komendant sowieckiego garnizonu w Olsztynie, otrzymał od prezydenta Olsztyna Bronisława Latosińskiego dyplom honorowego obywatela miasta.

Nie tylko „pl. Armii Czerwonej”

Począwszy od 1945 r., w całym kraju nadawano ulicom nazwy inspirowane przez postacie i wydarzenia z historii polskiego i międzynarodowego komunizmu. W poszukiwaniu odpowiednich patronów odwoływano się także do sowieckich bohaterów czasu rewolucji, sowieckich przywódców partyjnych i państwowych oraz okresu „wyzwalania”. Niekiedy powstawały całe systemy ulic, które miały tworzyć semantyczną całość z nazwami naznaczonymi komunistyczną faktografią czy ideologią, np.: ul. Wyzwolenia – pl. Wolności – ul. 22 Lipca – al. Zwycięstwa – ul. 1 Maja (Olsztyn); pl. Dzierżyńskiego – ul. Stalingradzka – al. 1 Maja (Pisz). Tylko część z tych nazw przetrwała próbę czasu i zmianę ustroju na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, głównie dzięki zastosowaniu bardziej uniwersalnego zinterpretowania (ul. Wyzwolenia, Partyzantów).



Pisz w 1946 r. Pochód pierwszomajowy na tle miejskich ruin. Fot. ze zbiorów W. Brendy

Jednak niektórzy spośród tych „twardych” patronów byli widoczni jeszcze w czasach nie tak odległych, a ustawa z 2016 r. o dekomunizacji przestrzeni publicznej wywołała zdumiewające emocje obrońców „starych nazw”.

Nazwy ulic nawiązujące do konkretnych osób, instytucji czy wydarzeń z ideologicznego repertuaru komunistów często wywoływały negatywne reakcje jeszcze w okresie Polski Ludowej. W Olsztynie ulicę Stalingradzką w 1950 r. próbowali zamalować członkowie Harcerskiej Organizacji Podziemnej „Iskra”. Gdy w październiku 1956 r. podczas olsztyńskich protestów, solidaryzujący się z Węgry uczestnicy demonstracji zrzucili tabliczki z napisem „pl. Armii Czerwonej” i wywiesili nazwę „pl. Powstańców Węgierskich” – władze

początkowo zaakceptowały tę zmianę (później zmieniając na mniej bolesny dla komunistów pl. Bema), wprowadzając także nowe nazwy dla kilku innych ulic. W ten sposób ul. Stalina stała się ul. Dąbrowszczaków (w tym wypadku zachowano ideologiczne przesłanie samej nazwy), zaś Stalingradzka - ul. Leśną (później - Jagiellońską).

Lokalni „bohaterowie” na „szlaku Diernowa”

Kolejnym elementem kreowania wyzwolicielskiego mitu Armii Czerwonej było eksponowanie sylwetek żołnierzy, którzy zginęli w czasie walk i w ramach mitotwórczych przedsięwzięć mieli się stać lokalnymi bohaterami.

Jednym z nich był szeregowiec 3. Korpusu Kawalerii Gwardii - Piotr Diernow. Podobnie jak około tysiąca innych żołnierzy sowieckich poległ w czasie walk o Olsztyn. Wydarzenie to datowano na 23 stycznia 1945 r., choć wskazywano także inne daty, podobnie jak różnie lokalizowano miejsce pochówku. Diernow miał zostać trafiony z niemieckiego karabinu maszynowego nad rzeką Wadąg.

We frontowej gazecie z tamtego czasu wspomniano go jako wesołego chłopca o muzycznych zdolnościach. Po latach śmierć żołnierza zaczęła obrastać legendą. Opowiadano o jego bohaterstwie, a nawet o tym, że własnym ciałem zakrył otwór strzelniczy niemieckiego bunkra, by w ten sposób chronić swych towarzyszy przed śmiercionośnym ogniem nieprzyjacielskiej broni maszynowej. Ten motyw bohatera zasłaniającego pierśią okienko strzelnicze bunkra pojawiał się dosyć często w sowieckiej mitologizacji działań wojennych.

W podobny sposób kreowano mit Diernowa, aż wreszcie 9 maja 1967 r. odsłonięto w miejscu jego śmierci kamienny obelisk z napisem:

„Tu poległ 23 I 1945 r. o wyzwolenie Warmii i Mazur Piotr Diernow, Bohater Związku Radzieckiego. Cześć jego pamięci!”.

W uroczystości uczestniczył attaché wojskowy ambasady sowieckiej w Warszawie. Wkrótce potem jedna z olsztyńskich szkół podstawowych otrzymała jego imię, podobnie jak tamtejsza ulica. Otwarto też trakt turystyczny „szlakiem Diernowa”. Przy pamiątkowym kamieniu odbywały się okolicznościowe apele i uroczystości. Tym sposobem wiele lat po wojnie Diernow został związany z konkretnym miejscem na prawach bohatera, uczestnika owego „wyzwolenia”.

Również inni czerwonoarmiści mieli szansę awansować do rangi lokalnych bohaterów. Dowódcą szer. Piotra Diernowa był gen. Nikołaj Oslikowski. To jego oddziały zajmowały Olsztyn w styczniu 1945 r. Ponad trzydzieści

lat później generał został uhonorowany popiersiem na wysokim postumencie przy olsztyńskim Dworcu Głównym PKP. Uroczystość odbyła się w 1977 r., jednak z powodów przebarwień materiału dość szybko upamiętnienie Oslikowskiego usunięto. W Olsztynie krążyła opowieść, że owa nietrwałość popiersia to kara, jaką musiał ponieść Oslikowski za gwałty i zniszczenia, których jego żołnierze dokonali w Olsztynie w 1945 r.



Iwan Czerniachowski, 1943

Próbą wykreowania lokalnego bohatera było upamiętnienie sowieckiego gen. Iwana Czerniachowskiego, dowódcy 3. Frontu Białoruskiego. Zginął 18 lutego 1945 r. niedaleko Pieniężna. Według jednej wersji śmierć Czerniachowskiego nastąpiła na skutek ranienia odłamkiem artyleryjskim. Według innej – przyczyną był sowiecki pocisk czołgowy wystrzelony przez załogę w akcie zemsty za rozstrzelanie przez generała dowódcy czołgu na oczach podkomendnych. Czerniachowski w PRL doczekał się pomnika oraz upamiętnień w postaci ulic.

Po upadku komunizmu pomnik postawiony w Pieniężnie był zaniedbany, nie wzbudzając zainteresowania także wśród Rosjan. Na obelisku, z którego płatami odpadała farba, pojawiły się napisy „Precz z komuną” i znaki Polski Walczącej. Kiedy jednak w 2010 r. sformułowano oficjalny postulat usunięcia kontrowersyjnego obiektu z przestrzeni publicznej, pomnik w Pieniężnie nieoczekiwanie wzbudził zainteresowanie strony rosyjskiej i awansował do jednego z symboli wojny o pomniki. Ostatecznie 17 września 2015 r. rozpoczęła się rozbiórka pomnika gen. Iwana Czerniachowskiego. Uczestnicy wcześniejszych działań zmierzających do jego likwidacji teraz podkreślają symboliczne znaczenie tej daty.

Monumentalne symbole dominacji

Pomniki wdzięczności dla Armii Czerwonej/Armii Radzieckiej, ze względu na obecność części z nich we współczesnej przestrzeni publicznej, mogą uchodzić za jedno z najtrwalszych narzędzi sowieckiej i komunistycznej propagandy „wyzwolenia” i pozostają symbolem dominacji Moskwy nad Warszawą. Inicjatywa ich wzniesienia wychodziła najczęściej od komendantów sowieckich garnizonów bądź lokalnych czy centralnych władz komunistycznej Polski.

Nie licząc upamiętnień na cmentarzach żołnierzy Armii Czerwonej, w powojennej Polsce pobudowano ponad 476 pomników. Najwięcej takich obiektów w okresie PRL powstawało właśnie na „Ziemiach Odzyskanych”, głównie w Zachodniopomorskiem (55), na Śląsku Górnym (67) i Dolnym (49). W porównaniu z tymi liczbami „odzyskane” Warmia i Mazury wypadają dość ubogo.

Decyzje o budowie [pomnika Wyzwolenia Ziemi Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie] zapadły na dużo wyższym szczeblu, a tylko formalną inicjatywę pozostawiono środowisku lokalnemu, aby stworzyć pozory demokracji i oddolnej potrzeby upamiętnienia Armii Czerwonej oraz wyrażenia wdzięczności za „wyzwolenie”.

Zwykle pomniki budowano dosyć niedbale, przez co nie wytrzymały próby czasu. Zdarzało się wykorzystywanie sowieckich czołgów na cokółach, ale także dawnych upamiętnień z czasów niemieckich, którym nadawano nowe, „wyzwoleńcze” przesłanie. Na wszystkich umieszczano napisy (czasem w języku polskim i rosyjskim) odwołujące się do określonych idei „bohaterstwa Armii Czerwonej”, „wdzięczności”, „wyzwolenia”.

Trzeba też wspomnieć o cmentarzach wojennych oraz pomnikach poświęconych sowieckim jeńcom wojennym, którzy zginęli w czasie wojny w niemieckich obozach. Godny pochówek żołnierzy poległych w walce był zrozumiały i niezbędny, podobnie jak obiekty odwołujące się do dramatu jeńców, którzy – traktowani przez Niemcy niezgodnie z konwencjami międzynarodowymi – tysiącami tracili życie za drutami stalagów. W dyskusji toczącej się współcześnie na temat likwidacji „pomników wdzięczności” raczej nie odnoszono się do miejsc pochówku i cmentarzy, a już na pewno nikt rozsądny nie kwestionował ich istnienia w przestrzeni

publicznej.

Warto jednak pamiętać, że w okresie komunistycznym te upamiętnienia również wykorzystywane były do propagandowego uzasadnienia sowieckiej obecności w Polsce. Wpisywały się w mitologię „wyzwolenia”, kreowaną przez komunistyczną władzę.

Pomnik wdzięczności czy olsztyńskie „szubienice”?

Wśród „pomników wdzięczności” powstałych w okresie tzw. Polski Ludowej to pomnik Wyzwolenia Ziemi Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie. Pod koniec lat czterdziestych XX w. Olsztyn był chyba jedynym miastem wojewódzkim na Ziemiach Odzyskanych, w którym nie stał jeszcze „pomnik wdzięczności”. W kwietniu 1948 r. powołano specjalny komitet, w którym zasiedli m.in. przedstawiciele władz miasta oraz Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

W rzeczywistości decyzje o budowie zapadły na dużo wyższym szczeblu, a tylko formalną inicjatywę pozostawiono środowisku lokalnemu, aby stworzyć pozory demokracji i oddolnej potrzeby upamiętnienia Armii Czerwonej oraz wyrażenia wdzięczności za „wyzwolenie”. Na czerwcowym zjeździe TPPR obok kwestii pomnika wspomniano oczywiście o korzyściach płynących ze współpracy ze Związkiem Sowieckim, o wiecznej przyjaźni obu państw i o wdzięczności za wyzwolenie Olsztyna.



**Budowa Pomnika wdzięczności
Armii Czerwonej. Fot. Archiwum
Państwowe w Olsztynie**

Pierwotnie pomnik miał stanąć na świeżo nazwanym pl. Armii Czerwonej w Olsztynie (obecnie rondo Bema), gdzie już w czerwcu 1948 r. niezwykle uroczyste, w obecności przedstawicieli władz centralnych i

wojewódzkich, wmurowano tablicę i akt erekcyjny pod budowę przyszłego upamiętnienia. Od razu wiązało się to z negatywnymi reakcjami społecznymi. Konspirujący harcerze olsztyńscy mieli ponoć zamiar wysmarować tablicę, już traktowaną jako „pomnik wdzięczności”,

„psim sadłem, ażeby go ośmieszyć, bo po dokonaniu takiego eksperymentu zleciałyby się wszystkie psy z całej okolicy i wyły pod pomnikiem”.

Sprawa budowy olsztyńskiego pomnika się przeciągała. Zmieniano projekty i lokalizacje. Wreszcie propozycja stworzenia monumentalnego dzieła została podjęta przez wybitnego artystę, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Auschwitz-Birkenau Xawerego Dunikowskiego. W rzeczywistości rzeźby na pomniku, zaprojektowane przez Dunikowskiego, w większości zostały wykonane przez jego uczniów i pracowników. Spod ręki mistrza wyszła ponoć tylko głowa żołnierza.

Prace trwały jeszcze w styczniu 1954 r. Panował tak siarczysty mróz, że robotnikom dłuta przymarzały do rąk. Dunikowski odwiedzał w tym czasie dość często Olsztyn i wysoko oceniał poziom prac kamieniarskich oraz jakość budulca.



Olsztyńskie „szubienice” na fotografii wykonanej przy okazji briefingu prezesa IPN w sprawie dekomunizacji - Olsztyn, 19 października 2022 r. Fot. Mikołaj Bujak (IPN)

Inaugurację pomnika wyznaczono na 21 lutego. Trudno tu mówić o przypadku. Dwa dni później przypadała kolejna rocznica powstania Armii Czerwonej, a wkrótce potem miał się rozpocząć II Zjazd PZPR. Wybrany termin oficjalnej uroczystości w Olsztynie wpisywał się w ideologiczno-polityczny kalendarz epoki.

Mieszkańcy miasta różnie oceniali olsztyński „pomnik wdzięczności”. Wprawdzie imponujący charakter dzieła i nazwisko twórcy robiły wrażenie, ale wciąż przecież pamiętano o zniszczeniach, gwałtach i rabunkach dokonywanych przez sowieckich żołnierzy. W okrutnych latach stalinowskich nie zanikła świadomość represyjności systemu i zależności od wschodniego sąsiada. Dlatego olsztyńska ulica zaczęła pomnik nazywać „szubienicami” i to określenie przetrwało upadek komunizmu.

Tekst pochodzi z numeru 5/2022 „Biuletynu IPN”

Artykuł jest skróconą wersją tekstu *Wokół mitologii wyzwolenia Warmii i Mazur przez Armię Czerwoną*, który ukazał się w katalogu wystawy: „Pomniki wdzięczności. Mitologizacja pamięci”,

przygotowanej przez Instytut Północny w Olsztynie w 2021 r.

COFNIJ SIĘ